



WARUNKI PRENUMERATY:

MIESIĘCZNIE: 40gr

ROCZNIE: 4 ZŁOTE.

N^o 1

CZERWIEC

1926 r.

WARSZAWA

60012/1786
WARUNKI OGŁOSZEŃ:

ZWYCZAJNE: Wyraz-5gr.

ROZDOBNE: Wyraz-10gr

K 15712
1986

UCZNIK

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK SZKOLNY

gimnazjum

pod redakcją

im. T. Rejtana.

Z. JAROSZA



TREŚĆ NUMERU PIERWSZEGO:

Do czytelnika! - Obrazy w naszym gimnazjum.
Dawna Polska i Polacy. Najkrótszy zarys dziejów szkoły
polskiej. Sport. Filatelistyka. Gry. Bibliografia. Humor.
„ALLELUIA!” NOWELA. NAPISAŁ: J. KŁOSOWIAK

CENA NUMERU: 40 GROSZY.

TAK. GRAF. TWOJA BUKALKA

391.8 (438.111) (05)

Do Czytelnika !

„Niech żywi nie tracą nadzieję
I przed narodem niesą oświadczyć ku jemu...”

Pomysł powstał na ślizgawce....

Dwóch kolegów wykonało egzemplarz pierwszego numeru, pisany tuszem i bogato ilustrowany. Cóż, kiedy to był jeden tylko egzemplarz i do tego pisany. Obecnie rzecz ma się inaczej i jeżeli koledy nas poprą, podtrzymają naszą — oby nie płoną — nadzieję, wówczas rozwiniemy swą działalność jaknajszerszej, starając się powiększyć format i objętość, wzbogacić treść. Celem naszym jest uprzyjemnienie Wam Koledzy wolnych, niezajętych niczem chwil, podczas których nuda oponowytuje człowieka i czyni go gnuśnym. Życie ludzkie, tak krótkie, marnuje się wówczas bezpożytecznie, nie przynosząc nikomu korzyści.

Szczytne hasła, jakie głosili genialni ludzie wszystkich wieków, obierzemy sobie za myśli przewodnie i według nich będziemy postępować. Waszym zaś celem — jest skromne nas poparcie; wszak pracujemy dla Waszego dobra.

W numerze pierwszym zamieszczamy działy: sztuki (klasycznej), historyczny (szkolny), sportowy, filatelistyczny, ośr. humorystyczny, bibliograficzny, beletrystyczny.

W dziale sztuki opiszemy i zastanowimy się troszeczkę nad obrazami, a ściślej mówiąc nad reprodukcjami obrazów klasycznych umieszczanymi w jednej z naszych klas. Przed oczyma naszymi przesunie się horowód starożytnych postaci, kilkanaście pięknych, groźnych czy Tagodnych scen z tamtych, minionych, odległych wieków. Potem: króciutki rys historii sztuki w Polsce — oto najciekawsza chyba, jaka może być dla ucznia historia. Następnie: sport, krótka, aktualna wzmianka. Dalej: filatelistyka (któż z nas nie zbiera tych małych, ozarodziejskich znaczków które zwyr sie

markami pocztowemi!), gry, trochę śmiechu na rutę: „Grunt się nie przejmować...!”, konkurs – zapowiedź bibliograficzna, no i to co Was pewno najbardziej zaniekało: dział beletrystyczny. Tytuł brzmi: „Alleluja!... (spóźnione troczone – ze skruchą przyznajemy i dodajemy na usprawiedliwienie – z przyczyn zupełnie od nas niezależnych.) Autor? – Masz utalentowany Jan Kłosowiak. Nakoniec – rozrywki. Kamizółka klasyczna i konkurs – bardzo łatwe. Niewiele będziecie mieć z nimi kłopotu. Rozwiązać, przysłać, przyjść po nagrodę i koniec. Tyle co do treści numeru. A teraz jeszcze jedna prośba, tym razem nie materialnej, a moralnej natury. Prosimy o wyrozumiałość. Możliwe, że „Uczniak” zaciekał Was i spodoba się Wam, że znajdziecie w nim bardzo dodatnie i chwalebne cechy – o jakbyśmy byli z tego zadowoleni! ale przecież gdyby (o smutna dolo!) tak nie było? Ha, trudno – prosimy o wyrozumiałość. Z resztą bardzo wto wierzymy, zaradzi temu w następnych numerach Konkurs zannieszczony w dziale Rozrywek. Tymczasem zaś prosimy o pobłażliwy wyrok, choćby z tego względu, że potrzeba nam teraz silnej wiary w nasze, młode siły.

Redakcja.

Pierwszy Konkurs „Vezniaka”

czyli Konkurs nad Konkursami !!!

Konkurs! konkurs!

„Dobrze, że konkurs, już piąty raz słyszysz ten wyraz”, odpowiesz Czytelniku, „ale jaki konkurs?”

Nic łatwiejszego!

Oto chcemy jedynie, aby kto ma po temu wolę napisać nam krótki, treściwy, a zwięzły referat p.t.: „Co złego i co dobrego zauważyłem w pierwszym numerze „Vezniaka”?

Nic więcej! Czy niełatwe?

Najlepsza odpowiedź zostanie wydrukowana w „Vezniaku”, a oprócz tego – nagrody książkowe. Warunki takie same jak w kamizółce klasycznej (patrz: „Rozrywki”!).

A WIĘC KOLEDZY: DO KONKURSU!

REDAKCJA.

OGŁOSZENIE

50

GROSZY GODZINA EGZERCYCI NA PIANINIE

KOSZYKOWA

50
m. 10

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE

OBRAZY W NASZYM GIMNAZJUM



Piękne i ciekawe obrary
 a nawet koniczerne, jak
 jacyś ory gimnastyka. Oni
 atrament. Bęz warzenia też
 druat. Obrary! Szdzekolwiek
 zaurze spotka się on z obrary
 olejdrubciem, rysunkiem, fotografiją
 rzeździe, ale nie przygładamy się im
 nie zważamy na nie. O jakież to szkoda,
 jaką orielkę i niepowetowaną
 nieczem szkoda. To ryo obrary
 obrary potrafią mōwić. Pomyslicie sobie,
 że żartuje z Was. Onie! Trzeba tylko
 przyrzyć się, trzeba pomysleć i
 zdołanowie się i będzie się toczyć z
 obrarem rozmowa. Tylko, że będzie to
 rozmowa nieubyszalna, rozmowa
 duży. Z jednej strony
 przemawia dusza ryzra, z drugiej
 dusza artysty. Patrzcie! Tu
 widz i artysta nic o sobie
 nawzajem wiedzieć mogą -
 wzrelako mogą rozmawiać;
 to jeszcze jedna miedzy to, a
 zwykłą rozmową różnica. I
 i młodzi od Was nawet jeszcze
 także mogą takie prowadzić
 rozmowy. O tak! Trzeba
 umieć tylko jedną sztukę,
 sztukę zastanowienia się.
 Obrary powie artystko-
 historykowi, kiedy powstał
 malarz, kto go stworzył, ni-
 dawno co przedstawia. Czy
 więc nie warto się przyglądać
 choć tym obrarkom nam
 najbliższym, obrarkom poro-
 zeszłych, na ścianach
 szkolnych.

W naszym gimnazjum, do klas najbardziej pod tym względem wyposażonych, należy „czwarta b.” Od niej też rozpoczniemy naszą artystyczną wędrówkę.

Przedwzrostkiem obrazu klasycznego...

Nedavno jedere byly inze. Korjolan pod murami Ryumu,
ktore oblegli jako hrad magick Holsteon, blagary zher
matke, zone i deicei aby odstapili...

matkę, żonę i dzieci aby dostać się...
Cynny nat, któremu przy piągu wręcają nominację dyktatorską...

Teraz jednak zmierzono je na inne i te przedewszystkiem i
saczej sionow nalezy opisać. Na jednym z nich widziemy wypa-
niały, zgorzły przytumiący widok, kiedy młody Prymianin,
Kuefius Siewola, choć grzechować potrafił jak mało ceni życie
dla miłości ojczyzny, pali dobrowolnie swą rękę na rozżarzonych
węglach. Znaicie jego historję. Należał do spisków trzystu Pry-
mian który postanowili skrytobójstwem uwolnić, Ojczyznę
od wroga. Siewola przekradł się do obozu nigoryjczych, a potem
do namiotu ich wodza i chciał wykonać swój plan, ale...
obok tego człowieka którego uważał za wroga, siedział drugi
jednakowoż, zda się, ubłagany bogato, a którego rozkazy nigory-
cy słuchali. O bogu którego udzielić! Wybrał drugiego i wybrał
nigoryjczyń. Także Kanclerza. A potem w odpowiedzi na py-

tanie: czy niedział co go czeka w razie chybienia celu, pali nie-
 oszpaną prawicę. Siewola - to po dziś dzień ideał bohatera,
 to typ człowieka bezgranicznie miłującego swą ojczyznę,
 który głęboko powinien się utrwalać w naszych młodych sercach.
 Jakże odmienna jest scena na drugim obrazie!
 Tam oddr Gallon, zwycięski Grenus, rusza dumnie słowa: „Gja-
 da zwyciężonym!” bo Gzymionie zbyt mały chce złożyć
 mu obup. I nicie co się z nim stało? Chęć i pycha zostę-
 ły ukarane. Znakomity oddr rymski Kamillus, króciacz
 z nymnaria, przyszedł rodrimemu miastu na pomoc i prze-
 pedził Grenusa.
 Dwa te obrazy, to piękne, kolorowe, dwójch rozmiarów kopje
 dzieł Hoffmanna, oprócz nich II posiada jeszcze inne,
 daleko mniejsze i niekolorowe rzuiny przedstawiające nie-
 które sceny z Iliady. Tak jak i kopje poprzednie są one
 co jakis czas zmierniane. Wice kilka dni temu mogliśmy
 jeszcze na jednej z nich oglądać strasliwy gniew Apollina
 na mszczącego się na Achajach, za zrabowanie swego kap-
 tana Chryzesa, swemu śmiercionośnemu strzałowi. Obok-
 trup Dolona - Chytrea zabitego przez Odysseusa. Ten
 moment wzrostu zna każdy z nas bo ktoś nie był na
 „Giesse”? Dalej, pożegnanie Hektora z żoną i synkiem
 na bój śmiertelny. Przy tem okropna scena widzenia trupa
 Hektora przez straszonego i rozgniewanego Achillea.
 Obocze widzimy już co innego. Zamiast Apollina, sionca-
 nego boga Mied - porury Posejdon, czyli rymnaki Neptun,
 wstępuje z Olimpu na ziemię, aby może pomóc zagro-
 żonym Grekom i walczyć potem w ich szeregach przeciw
 wrogym zastępom trojańskim. Dalej Achilles walczy
 ze spienionem murtami Skamandru, który rozgniewał
 się na niego za to, że topił w nim ciała zabitych (na-
 turalnie Achilles w Skamandrze, a nie Skamander
 w Achillesie) w Iliadzie takie jest porównanie o walce
 i ucieczce Achillea przed wiatrem boskiej rzeki: „...biegi
 za nim jak strumyczek za topatą ogrodnika...”
 Dobry strumyczek co byby zatopił naszego bohatera gdy-
 by nie pomógł Hefajst. Trzecia scena to symbol
 prawdziwej: prawa silniejszego nad słabszym.
 Dwie boginie sprzymierzone Grekom: Hera i Pallas Atena
 dają im na pomoc. Zeus Sromomadea domaga się
 ożen. Każę bogini Trys ażeby ożamiała im jego rolę
 to jest rozkar, ażeby ostregła je przed zgubieniem skarbów
 niekarnie się w sprawy ludzkie. Wre boginie, mimo roz-
 kazów chęć, pod groźbą zeusowego pioruna, walcą na
 Olimpo. Czwarta i ostatnia scena przedstawia Priama
 dogadującego po złotki syna swego Hektora, zabitego
 i wolałonego przez Achillea, do obaw wrogów do Pallady
 Pelidy. „Oda, czy nie oda?” pyta siebie niedługo po-
 rzeć Hitoć rodrimelska została nagrodzona. Achilles
 złotki wydał. Oprócz samych obrazów jest jeszcze w tej
 klasie kilka tablic przedstawiających wygląd wojowników
 w starożytnego świata, to jest i fortyfikacji i broni
 i domy i strój Gzymian i Greków.

* opuszczone: przed wyjściem (na bój it.d.)

Nie będziemy się nad nimi szczególnie rozwodzić, bo po pierwsze: nie jest to ściśle związane ze sztuką, a po drugie: referaty na ten temat czytały już koledzy z klasy. J. J. Bobiński, J. J. Polak, J. J. Forys, J. J. Stepien. Zastanawiamy się jednak na specjalną naszą uwagę, boiem są to jedyne polskie tablice wykonane przez Polaka prof. Stefana Cybulskiego i dające nam odzwierciedlenie życia starożytnego świata, który tyle zrobił dla naszej kultury i cywilizacji. I jeszcze jedna uwaga. Kiedy wyżej mówiliśmy, że obraz może powiedzieć historycowi, kiedy powstał, malarzowi, i t. d., zapomnieliśmy nadmienić że potrafi on także wyrazić ile razy go zerwano, poplamiono, ile zdeptano... Naprawdę, los naszych obrazów jest godzien pożałowania. Nie umiemy a raczej nie chcemy zachowywać się kulturalnie przynajmniej w stosunku do tych czy które właśnie tę kulturę przedstawiają. Wybite szyby, zerwane podstawki lub pulpity są u nas na porządku dziennym. Starające się parę zapasnicze, (patrz sport!) nieastrowi ga-pie paują i niszczą wszystko jak lawina, nie chcąc zrozumieć tego, że cierpi na tym nie tylko poczucie estetyczne p. p. profesorów i poważniejszych kolegów, ale także kieszeń ich własnych rodziców, którzy muszą potem płacić za zniszczone przedmioty. Czy więc nie w interesie wszystkich leży zaprzestanie podobnego barbarzyństwa? Jeśli tak, to w takim skorekujemy z tem co jest nie tylko niepotrzebnem, ale wprost szkodliwym.

Jarosz.

DAWNA POLSKA I POLACY.

ZARYS HISTORJI SZKOŁY POLSKIEJ.

Trudno odgrzebać z pyłu wieków prawdę nieomylną; historję, pewną, fakty bezwzględne, treść właściwą. Trudnem bardzo. Są ludzie którzy poświęcają życie całe dla rozjaśnienia jednej, jedynej kwestji historycznej. Nie dość tego. Większość tych badań okazuje się błędnymi. Można by jeszcze wiele powiedzieć na ten temat jak trudną jest praca historyczna, lecz pocóż?... Trzeba się skierować na tory właściwej kwestji: historji szkoły polskiej.

Można powiedzieć że czyny obu Zygmuntów, owych twórców „złotego wieku polskiego” układają się w gwiazdopodobny nad ich głowami podobny niebieskiej aureoli. Wśród gwiazd tej aureoli, specjalnie świetnym światłem błyszczy jedna. Zważ ją: Początkiem szkoły polskiej.

Tak więc kiedy, przy końcu wieku XV a ściślej przy początku XVI kultura polska wzrosła do olbrzymiego stopnia, spostrzeżono u nas brak powszechnego nauczania. Za radą mądrych obywateli, wielcy nasi królowie Zygmunt Stary i Zygmunt August zajęli się urządzeniem szkół w Polsce. Przy klasztorach i kościołach zakładano bakalarie w których jedyne nauczycielami byli duchowni. Najwięcej stały te szkoły w starożytnym jeszcze wówczas Krakowie. Ze wszystkich też stron ściągali do Krakowa całe gromady uczniów,

czyli jak ich wówczas nazywano - żaków.

Ci żacy, to nasi, jeśli można się tak wyrazić - „protopłasci po łachu.” Znajdowali tu, oni opiekę księży i mieszczan, którzy chętnie spieszyli z pomocą, łaknącym wiedzy. Nie było obawy, aby z głodu zginął ten, który przyjechał uczyć się do Krakowa. W klasztorze dostawali żak mieszkanie oraz kartkę, która polecała go, któremu z domów mieszczańskich. W porze obiadowej, żak z garnuszkiem w ręku pukał do „swego” domu i otrzymywał ciepłą strawę z serdecznym słowem. „My dziś wam, żacku, strawy damy, a wy naszym dzieciom dadcie skarb największy, bo wiedzę,” mawiali mieszczanie. I tak było rzeczywiście. Z żaków wyrastali nauczyciele, nie tylko dzieci mieszczańskich, ale narodu. Takim było owo słynne dziecię chłopskie - Grzegorz z Sanoka, żak krakowski.

Bakalarnia - to pierwszy stopień rozwoju szkolnictwa w Polsce. Nie trwał on długo. Bakalarnię zastąpił - Konwikt. Prowadzili konwikty O.O. Jezuici. Za pomocą, katechuz i dyscypliny wpajali oni w młodzież zasady moralne wraz z zasadami nauki. Kurs nauki w konwikcie był wyższy niż w bakalarni. Wykładano tu matematykę, klasycyzm, łacinę według słynnego kursu Alwara, no i przedewszystkiem religję. Zamiast też dwu lat bakalarni - sześć lat konwiktu. Do konwiktu trzeba było być także odpowiednio przygotowanym. Młody szlachcic uczył się najpierw pierwszych wiadomości wiedzy - najczęściej u miejscowego proboszcza - a potem zdawał egzamin do konwiktu. Jeśli egzamin wypadł korzystnie przyjmowano szlachetko na naukę, a ojciec, stosownie do umowy z przeorem, przysyłał co po: wien czas takie czy inne produkty do klasztoru, jako zapłatę za naukę syna. I jeszcze jedna była między bakalarnią a konwiktem różnica. Tam miał prawo uczyć się każdy - tu tylko szlachciz. Wielki, wielki błąd! Wyniki też pracy. O.O. Jezuici byli żadne jeśli nie szkodliwi. Chłopi, mieszczanie, te, $\frac{3}{4}$ narodu zostali ciemnymi, a każdy szlachciz, umiał paplać po łacinie jak papuga, wyliczyć wszystkich przodków danego bohatera starożytnego, wierzyć ślepo i koniec. Znaczenie jezuickiej nauki znikło powoli; za Sasów nie istnieje już właściwie, a za Stanisława Augusta znika zupełnie. Kończy się drugi okres rozwoju szkoły naszej, a zaczyna trzeci - znów świetny. Człowiekiem, który to uczynił, był znakomity mąż starw, świetny znawca szkolnictwa, Pijar, Ks. Stanisław Konarski. Zniósł on przedewszystkiem karę chłasty, następnie skasował straszniejszego niż dyscyplina - Alwara. Światły król, t. zw. Komisja edukacyjna, startowująca naszą chwałę i dumę, pierwsza ministerjum oświaty na ziemi, dopomogli mu w tem wielkopomnem dziele. Rozwój szkoły naszej zapowiadał się znów świetnie. Niestety! Trwał krócej jeszcze niż pierwszy! Ziarno, które zdążyło już plon obfity wydać - zniszczyły, strącały kroki wojny. Bo okres ów, to okres Polski stacjonującej się, w przepaść, okres rozpoczynającej się walki o niepodległość. Stwierdnie zauważyli starożytni, że przy dźwięku trąb Marsa, miliona głosy Muz. Tak się stało u nas. I dopiero kiedy trąby umilkły, kiedy - niestety - dostaliśmy się

pod obce panowanie - znów pobudzono szkoły do życia. Wytworzonym przez kongres wiedeński Królestwie Kongresowem, działalność takich mężów jak Adam książę Czartoryski, książę Drucki - Lubecki, minister oświaty Stanisław hr. Potocki, Tadeusz Czacki, a przede wszystkim książę Stanisław Staszic podniósł znów naszą oświatę na najwyższe szczyty. Kształci się teraz jedno z tych pokoleń, z których Polska najbardziej jest dumna, lwy z 1830 roku. Nadchodził ten rok nieszczęśliwy, zwycięstwo Rosjan i chwila naprawdę dla oświaty polskiej przetomowa. Przy prześladowaniu wszystkiego co „polskie”, cierpiały i szkoły. Zaprowadzono znów kary cielesne, wezwano uczniów w karty karności wojskowej, kazano im nawzajem się szpiegować, obowiązkiem się uczyć języka rosyjskiego. Nie lepiej też było w t. zw. Wielkim Księstwie Poznańskiem. W doskonałych, z czasów krótkotrwałego Księstwa Warszawskiego zaczęto osadzać niemieckich nauczycieli, znoszono szkoły polskie, a zakładano niemieckie, ludziom nie znającym języka niemieckiego nie pozwalano obejmować posad nauczycielskich. Oświata ze stopni najwyższych z czasów Konarskiego, Ks. Warszawskiego i Staszica staczała się na najniższe. Wreszcie po roku 1863 wpadła zupełnie. Zabroniono już nie mówić, ale wprost myśleć po polsku. Nawet języka ojczystego kazano prowadzić po rosyjsku! Na stanowiska nauczycieli powoływano ludzi niewykształconych, nawet, byle Rosjan, a nie Polaków. Z tych ludzi którzy to zdziałali najstraszliwszym i najstraszniejszym był kurator okręgu warszawskiego: Aleksander Apłietin. Zdawało się jednak przez krótki czas, w roku 1905, że znów wrócimy do dawnej świetności naszych szkół. Ale i teraz spotkał nas zawód. Zamiast poprawy - pogorszenie! Zamknięto Macierz Szkolną, obustronnie poprzednie ustawy. W Poznaniu, gdzie z resztą nie słyszeli o tem, nawet modlić się kazano po niemiecku; we Włoszech skądowano dzieci za to własnie, że po polsku mówiły pacierz, a rodziców, którzy zaprotowali przed podobnem postępowaniem, skazano na długolietnie więzienie. Barbarzyństwo zachodnie zda się walić - to o lepsze ze wschodniem. Nie można mówić o wszystkich tych wypadkach inaczej niż ze smutkiem i wzgardą dla zaborców. Tworząc oświatę, nie stłumili w nas ducha narodowego którego płomień podsycały nieustannie ofiarami wybuchnął wreszcie w czasie wojny światowej i doprowadził do tego, że obecnie jesteśmy narodem jednym, wolnym, że oświata, że szkoły nasze mają warunki, po temu, aby wykształcić z młodzieży - godnych swych przodków - obywateli kraju.

Jarosz.

OGŁOSZENIE.

Kolega L. Guttry^{II} udziela Lekcji j. niemieckiego.
kurs klas: 3-7.

WAGA, NASI, SZKOLNI ZAPASNICY!

Wrax z rozpoczęciem się sezonu zapasniczego w cirkus, rozpoczyna się taki sam sezon... W naszym gimnazjum. Koledzy! Apeluujemy do waszego poczucia estetycznego! Do czego to podobne?! A pierwsze: jeśli chcecie ułatwić pracę p.p. woznym, to możecie to uczynić czemś innem niż... ubraniem. A drugie: zastanówcie się, jaką możecie wyrządzić sobie krzywdę używając chwytów ponad swoje siły; zapasnictwo jest sportem odpowiednim tylko dla dorosłych i to, specjalnie rozwiniętych... Nasi, szkolni zapasni, zechciejcie to zrozumieć!

ow. Stempień.

FILATELISTYKA.

Rozwój istnienia znaczki Pocztovej.

Oto krótkie streszczenie dziejów znaczka pocztowego!

Trzy nazwiska - trzy daty.

Delayer - 1655 r. wpada na pomysł zastosowania znaczka pocztowego w korespondencji miejscowej.

Chalmers - 1837 r. wprowadza znaczki gumowane z jednej strony.

Archer - 1848 r. wynajduje t.zw. perforację znaczków z drugiej strony i otrzymuje 30.000 franków francuskich nagrody przeznaczoną dla tego, kto znajdzie najpraktyczniejszy sposób oddzielania jednej marki od drugiej.

Tak, koledzy filatelisci, powstała dzisiejsza marka pocztowa.

W Gwinty.

GRY.

SZOGI...

JAPONSKA GRA WOJENNA.

Gra z którą się zapoznany jest bardzo ciekawa i skomplikowana. W Polsce zna ją zaledwie kilkanaście osób. Potrzebna jest do niej tablica (którą przedstawimy na rysunku I w następnym numerze) i 22 figury.

(d.d.)

EMEL.

Widz, winno być: ... perforację znaczków pocztowych i otrzymuje i t.d.

MA RACJĘ!

Profesor zadaje Wierciickiemu pytanie: „jaka jest największa rzeka w Afryce?”

Wiercicki: „Ja... ja, umiem, ale zapomniałem!”

Profesor: „Wzrocz się! Siadaj! Gapiem się! powiedz ty!”

Gapiem się: „Ja... nie zupełnie jestem przygotowany, panie pro...wore!”

Profesor: „Siadaj! Norka, chodź tu, ty masz moją głowę!”

Norka: „Ja, ja, panie profesorze... ja już mówię, ale nie! Bo

ja mam móżdżek? To nie tylko pan, profesor i ja!
Dlaczego oni mają być tacy mądrzy jak pan i ja?!”

MOŻNA POZNAĆ SZTUBAKA.

Uczniak dochodzi do kasy na dworcu.

„Proszę bilet do Grodziska.”

„Która klasa?”

„Wstępna, proszę pana!”

NATURALNIE!

„No, zobaczymy, co umiesz z francuskiego: otram się różną częstotliwością prawdziwych od nieprawdopodobnych?”

„Za nieprawdopodobne dostaje się więcej” korni!”

BIBLIOGRAFJA.

NIEWYSTAJĄCY KONKURS BIBLIOGRAFICZNY.

Hodczy! Każdy z Was czyta książki. Każdy z Was odnosi jakieś, takie czy inne wrażenia po przeczytaniu książki. Wielu prosi o „Dziennik lektury”, a niektórzy mogą notować swoje uwagi i spostrzeżenia. Będzie więc rzecz zupełnie nie trudną nadsyłać nam swoje notatki, a my będziemy je ze swych stron zamieszczać w „Werniaku”.
Nadsyłajcie!

Redakcja.

ALLELUIA!

NOWELA.

NAPISAŁ:

JAN KŁOSOWIAK.

wstał dzień cichy... cichy, a piękny... złota tarcza słońca
wyjrzała z poza horyzontu i promiennymi oczyma radości
zaświeciła miasto...

Wiosna była w całej swej pełni... Zielone pączki na drzewach
lepily się od świeżych soków... owady brzęczały w powietrzu,
a ze słońcem ciepłym spłynęła na ziemię radość... wesele...
Dookoła panowała cisza.

Złoty promień słońca przedzierał się przez najbardziej splecione
gałęzie drzew i zaglądał w najskrytsze tajniki miasta. Przeni-
kał wielkie pokoje bogaczy zastawione stolami uginającymi się
pod ciężarem jedła, świątecznego i błakał się w ciemnych,
brudnych, z powybijanymi szybami, facyjatkach na poddaszu.
Cisza przeniknęła na wskroś wielkie miasto.
Zdawało się, że wszystko wymarło, że nie ma żadnej, żyjącej istoty
wielkiej.

Stały głuche, kapiące się w potokach wtającego słońca, mury wiel-
kich domostw i budowli. Wielkie pałace Warszawy stały ciche,
pełne nastroju wzniostego, świątecznego...

To wstawał ze snu dzień pierwszego święta Wielkiej Nocy...
Cisza. Naraz bicie dzwonów, huk wyrzucania armatnich
i pieśni ludu przerwały spokój świąteczny... Dźwięki się wszystkie
wkrótce zmieszały z sobą, i dał się słyszeć, z pośród miasta,
wielki głos idący w niebo i pozostający tam na wieki: „Alleluja,
Alleluja...” i szedł coraz chęćciej, coraz bardziej wzniosty...

„Wesoły nam dzień dziś nastał,
Którego z nas każdy żądał,
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał.
Alleluja... Alleluja...”

Spotał głos z każdą sekundą, stawał się spiżowym, silnym
i niósł ku niebom pieśń radości, pieśń dziękczynienia, aż powołał
stawał się słabszym, cichszym, coraz bardziej wiatry i ucił,
zakńczywszy się słowami: „Alleluja... Alleluja...”

W małej izdebce na poddaszu, na barłogu z przegniłej sto-
my leżała kobieta o twarzy wychudłej, białej tak, że zie-
lony odcień przypominającej, z ustami spięzonymi od gorączki
i z oczyma pełnymi niezdrowego ognia. Obok tej dożywającej
istoty, przy głowie jej, siedziała dziewczynka i chłopiec w równym
wieku. Ich małe, wynędzniałe twarze z porpadanymi oczami, sinymi
usty, stały się nieprzyjemnymi i odrażającymi. Ich małe postacie
o krzywych nogach, wzdętych brzuchach i chudych rękach
obudzały wstępną i litość.

„Janek, dzwonią na Alleluja, słyszysz?” odezwała się szepem
dziewczynka.

„Słyszę, odpowiedział cicho chłopiec i zwiesił smutnie głowę.
„Nie dla wszystkich wesoły...” wykrztusiła i dwie łzy spłynęły
jej z oczu, potoczyły się wytłobionymi od płaczu łóżyskami
w wychudłej twarzy i spadły na brudną, zdeptaną, pełną
plwocin i śmieci podłogę.

„Marysiu... wody...” wyszeptala chora; gorączka powiększała się.
„Dziecko nieodpowiedziało nic, podniosło się z podłogi i wzięwszy
jakąś brudną skorupę z wodą przyniesioną z trzeciego piętra,
podyz na siódme woda nie dochodzi, podało ją matce.
Chora uniosła się na swym postarciu, wzięła do ust tak
brudnej wody i opadła na tapczan, sapiąc i oddychając sił-
nie. Podniesienie się na barłogu było dla niej ponad siły.

Była wyczerpana moralnie i fizycznie, od trzech dni nie miała nic w ustach oprócz kilku kropel wody i kawałka suchego chleba... Chora uspokoiła się; w izbie znów zapanowała cisza, przerywana głosem armat i ludu: Alleluja! Alleluja!... Chora dostawała coraz większej gorączki. Jej blade, wychudłe

policzki, wypieków, ciał blaski...

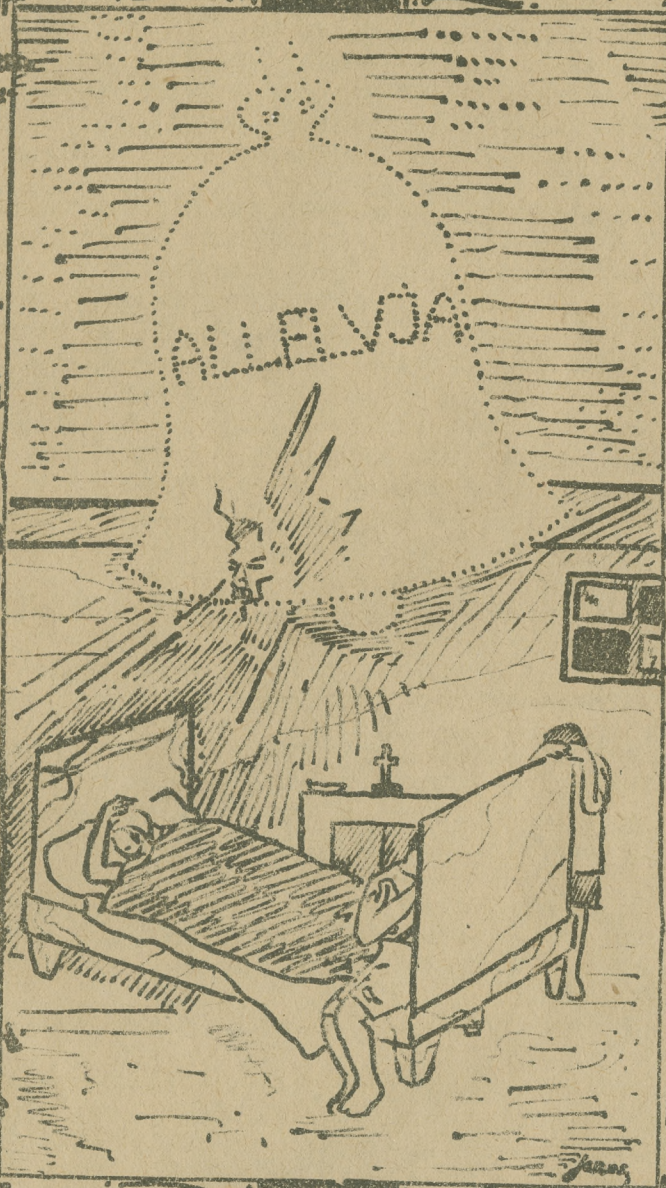
W tej ciemnej daski króło głód i śmierć. Kalityczne ty się podziły znowo

Gorączka Chora niepozwoiła dzieci częły jej wone i czarne czap przed ty ja coraz dziej... Naraz z hano znane jej po ne przesyde

Oto ciemna noc jesienna z dławianego potoki wody dżiom, że koniec swia Jesienny, wicher szyl, swistal, ploty, wyrystalstnie a naderosyt i zawodził. Niebo zda się z ziemią

bez granic bez miary...

Na drogach miast ziemi ubitej, potworzyły się rzeki, jeziora i stawy ziemia rozmiękała. Wisła wezbrała i pełna piekielnych mocy wrzała w swym korycie. Wokół panowała ciemność... o krok niemożliwością było dojrzeć człowieka. Było tak pusto, że zdawała się być okolica nymarta. Wszystko co żyło, chowało się pod strzechy, aby tam znaleźć schronienie przed wichrem i ulewą.



dostawały z oczu świe gorączki.

Izbie na podwala nęcza... Trzy te apobestje wzieręcy i uszaraj... wesele...

warastała nawala już w oczach powirować czepłatki i tanią zasypywa bardziej i bar...

su wyłoniły się stacie i daw chwile...

i dżdżysta 1863 roku... nieba leją się i zdaje się w nadziedo ta...

straszny szalał, tani drgał, łamał wał drzewa z korzeniami, ko wyl, murał

połgryło się rzeką ogromną bez końca...

To była noc pożegnania i emigracji jej ojca z kraju. Oto Jan Zawrzycki na Zawrzykach opuszczał swe gniazdo dziecinne. Musiał uciekać z kraju. Otulony w szary płaszcz, w czapkę na głowie i z węzłkiem opuszczał swoją ojczyznę, swą matkę ziemię, jej syn powstaniec - pieterzym. W ciemnej sieni zawrzyckiego dworcu, oświetlonej małą, wąską świecą Zawrzycki żegna się z rodziną. Przycisną do swej piersi główki dzieci i zaskłamaną twarz żony, szepcząc słowa pożegnania i pociechy.

Złota scena pożegnania... Przed rozgorączkowanym oczyma przesuwają się inna. Sierpień, 1920 rok, Warszawa... Oto jej mąż na czele ułanów, ze szlifami oficera na ramionach, idzie w bój za Warszawę, za Polskę, za Wolność...

Na mieście gwar, krzyk, wrzawa... Sprzedawcy ulozni co chwila powiewała czerwonymi płachtami dodatków nadzwyczajnych i krzykiem wyciągać chęć zgłuszyć hukot kół armatnich. Przechodziła Aleja Ujazdowskie, Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, Plac Zamkowy, przesuwają się coraz to nowe pulki żołnierzy polskich, ochotników... Oto młode gniazda Sokółów... tam znów plutony młodzieńców Harcerzy, a tam jeszcze oddział strzelców... Wszystko to sunie przemija... Jej mąż poszedł na wojnę o Polskę. Przeszły tygodnie niepokoju i oczekiwań. Jednego październikowego dnia ciało Zygmunta Wronskiego powiedli ulanami przez miasto na cmentarz. Zginął jej mąż. Została sama, ale Warszawa ocalała, ale Polska zmartwychwstała...

Widziadło znikło; trwało kilka minut. Chorej w oczach się ściemniło, wyprężyła się na barłogu. Śmierć objęła ją w swoje ramiona.

Była godzina siódma rano. Dzwony spiszowym swym głosem oznajmiały radość, a tłum śpiewał:

„Alleluja! Alleluja...”

Warszawa 29/II/26.



* błąd, winno być: powieźli.

ŁAMIGŁÓWKA KLASYCZNA !!!

Z podanych sylab ułożyć 7 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą wyraz szukany.

Sylaby: U, rus, czeń, cy, us, nie, ze, śmier, um, tel, mor, ry, ta, ol, kor, lis, jo, fa, lan.

Znaczenie wyrazów: 1) Młodzień bardzo Wam bliski i sympatyczny. 2) Sławny król perski lub niemniej sławny król wicz tak-że perski. 3) Najpotężniejszy bóg starożytnych Greków. 4) Przymiotnik określający człowieka który nie umiera. 5) Ten sam przymiotnik po łacinie. 6) Pierwsza litera greckiego alfabetu. 7) Po-ślad historyczna o której znajduje się krótka wzmianka war-tykule: „Obrazy w naszym gimnazjum.”

Tyle danych potrzebnych do rozwiązania.

A teraz dane potrzebne po rozwiązaniu:

Pro primo: (niechże już wszystko będzie klasyczne!) szczegóło-wo rozwiązanie (rozwiązanie szczegółowe - każdy porządkowy wyraz) napisane na kartce papieru włożyć do koperty, zapie-czętować, przykleić znaczki pocztowe (Koładry filatelisci - nie-ostemplowane) i przesłać pod adresem Redakcji (Do dn 25/XII-26)
Pro secundo: kupić następne numery, aby się dowiedzieć czy się otrzymało nagrodę. Prawda jakie to wszystko proste i łatwe!

KIEROWNIK DZIAŁU ROZRYWEK: Czesław Dębski.

Opiekun: p. prof. Stanisław Ostrowski.

Redaktor Naczelny: Zygmunt Jarosz.

Redaktor Administracyjny: Czesław Dębski.

Redakcja i Administracja: Warszawa. Nowowiejska 15/30.

Wydawca: Samorząd Klasy IV^B:

Prezes: Tadeusz Frankowski.

Sekretarz: Marjan Lembowicz.

Członkowie: Cz. Dębski.

L. Guttry.

Z. Jarosz.

W. Stempień.

Numer wykonał Komitet Artystyczny „Uczniaka”:

pod kierunkiem: red. Jarosza.

J. Bobiński.

Z. Dąbrowski.

Cz. Dębski.

J. Rachwałski.



BEZPŁATNY, JLVSTROWANY
DODATEK „VZNIKA”

WAKACJE!



OJ! CENZURY! CENZURY!!!

Przeszedł!



Wszystkim Czytelnikom - Uczniom
Życzenia **PRONOCJI** składa

Redakcja

Został!



RACHWAŁSKI

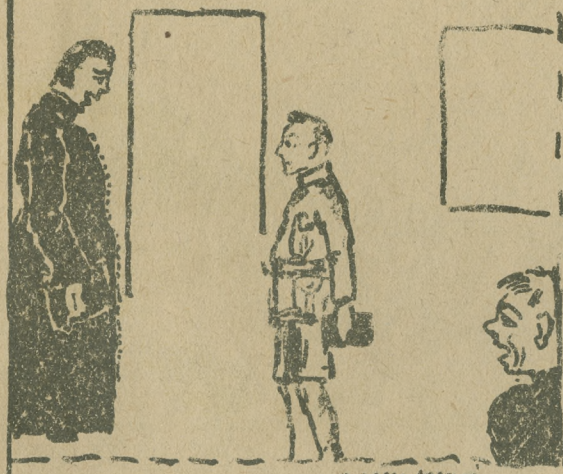
IKs. prefekt: „Co jeszcze znajdziesz

I je się w przedśionku?”

Uczeń: „Chrzcielnica...”

IKs. pr.: „Co jeszcze?”

U.: „Dziady, proszę księdza!”



RACHWAŁSKI

